

# BIELIZNA

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 50.

Rok 1922, Warszawa, 16 grudnia

Rok LV.

**BIELIZNA DAMSKA**

!!! WYKWINTNA !!! **J. KOŁOMYJSKA**  
CENY PRZYSTĘPNE. Warszawa, Szpitalna 5. Tel. 233-73.

J. K. IŁŁAKOWICZ.

## Opowieść o Biednym Bogaczu i Świętym Żniwiarzu.

(do obrazu J. H. Rosena jun.)

I.

Bogaty Łukasz w kosztownej  
sztynnej złotem odzieży chodził,  
zbierał ludzi z gościńca, z wiosek,  
robotnika na lato godził;  
nie mieli jada, napoju, odzieży skądinąd wziąć,  
musieli mu kopać ogród i siać i pleć i żąć;  
malowali w sadach drzewka na biało,  
pilnowali orzechów, kartofli, maku,  
by się im nic nie stało;  
dzieci pasaly gęsięta,  
gdy pszenica bywała zżęta,  
a nawet jedna dziewczynka — choć chora —  
pilnowała tłustego, kulawego indora  
— Maciek mu dali na imię —  
a odchodziła dopiero, gdy się miało ku zimie.

II.

Jak tylko wiosna zakwitać poczynala ku latu,  
wdziewał Łukasz buty z saffjanu,  
kapelusz z szkarłatu,  
i szedł do lasu popod skalne wiszary  
pilnować chwili, gdy święty Prior  
zwykł był wychodzić z pieczary.  
Ogromnie smutnie głową chwiał  
i twarz wykrzywiał,  
skarżył się przed Świętym,  
na złe czasy wydziwiał:  
opowiadał, jak wiele na każdym ziarenku  
pszenicy spodziewał się stracić,  
gdy teraz, zamiast darmo robotnika mieć,

zmuszony był płacić;  
jak owoc niszczy owoc niezależony;  
jak zwierzynę młodzusięnką  
dziesiątkują mu wrony;  
jak się stangret upija,  
kamieni nie wymija;  
jak w roku zeszłym nową uprzęż ukradły bandosy.  
...I tak jest źle, że chętnieby wszystkich rozpedził  
i sam uchwycił się kosa,  
za pługiem szedł, za wozem i za broną  
z dzieckiem i żoną,  
gdyby nie kaszel, nie podagra,  
nie serce od trosk zadyszane...  
Tak opowiadał, a Święty brał kij swój  
i różaniec zawieszał na ścianę,  
przepasywał zgrzebną płachtę sznurem plecionym  
i schodzili we dwóch w dół, ku polom [z korzeni,  
— a obaj rozpromienieni.

III.

Tak co rok, ze współczucia ku bogacza kłopotom  
[i bólow,  
Święty Prior, pustelnik, zstępował ku polom;  
psy go witały u wrót i skakały na szyję,  
a on do kuchni szedł  
i wylewał pomyje,  
gracował dróżki, pełł grzędy, wyganiał kury  
[z trawnika,  
a jak nie było innej rady —  
— był za ogrodnika,  
a jak nie stało garncarza — garnki lepił.

Ani go kto krzepił,  
ani mu dawał strawę, ani wyznaczał spanie.  
Jak się zdarzyło siano—spoczywał na sianie,  
na deskach, na ziemi, na kamieniach, na gnoju.  
W żniwa cały dzień w słońcu nie zaznał spokoju  
od ślepi. Nikt mu w pole nie wyniósł maślanki.  
Patrzył, jak inni wodę czerpali we dzbanki,  
sam ręką czerpał.  
A jeśli ktoś nad siły wziął,  
albo też cierpiał,  
lub złem opętany,  
lub dręczony wyrzuty,  
on się z nim sprzągał, niby anioł do więźnia przykuty,  
i dźwigał razem brzemię.  
...I tak czyniąc, niepłatny, okrom słów,  
uprawiał Łukaszową ziemię.

#### IV.

Przemijał rok za rokiem i Łukasz bogaty  
pośród swych robotników w godzinę zapłaty  
nie wzywał nigdy świętego na obrachunek żniwiarza.  
Przywykli wszyscy. Ten go za szalonego uważa,  
ów twierdzi, że to krewny Łukasza ubogi,  
co mu ze świata przyszedł paść w bramie pod nogi  
i — chociaż do niczego — na sługę przyjęty

za wikt... Jak było — nigdy nie powiadał święty.  
A Łukasz, zapytany, żadnych nie prostował gadek  
i tylko mawiał: „Ot, człek prosty,  
tak sobie, niedźwiadek,  
rzemiosła nieuczony. Nic, że się tu pląta.  
Czy to w domostwie Łukaszowem brak dla kogo  
A gdy Priora spotykał, [kąta?!“  
zaraz o biedzie swej prawił,  
i dziękował i prosił, by go święty błogosławił.  
Tak rosła Łukaszowa chudoba nad wszelkie wyrazy  
i podwoił w dziesiątek lat majątek kilka razy.  
Aż raz wieczorem, kiedy  
na krzesłach puchem słanych, krytych aksamitem  
Bogacz z rodziną spoczywał po jedzeniu obfitem  
i dwór wkoło siebie zgromadził  
by mu kadził —  
— podbiegła ku niemu mała córeczka  
różowa, zadyszana,  
i opierając oba łokcie o ojcowe szerokie kołna  
zapyta — a głos dziecka, jak jasno brzmi znacie! —  
„Ojczy, a co dziś Prior dostał na kolację?!  
...bo wczoraj jeszcze jadł żołądździe dzikie, a dziś rano  
Wszystkie dla świnek twych pootrzęsano.“  
...Łukasz się zerwał... Wzięła dziecko matka,  
[drząc niepostrzeżenie.  
i nad całą gromadą zaległo milczenie.

## Treuga Dei

W wiekach średnich, — gdy wojny domowe i napady Raubritterów, gdy zamieszki wewnętrzne i krwawe porachunki zabijały normalny rozwój życia, uciekano się do proklamowania Miru Bożego, Treuga Dei!

Przysięgał panujący, przysięgali przedstawiciele wszystkich stanów, że nie będą dopuszczać się gwałtów i przemocy, co więcej, że każdego, kto przysięgę tę złamie będą ścigać i karać.

Cichły walki wewnętrzne, budował się gmach zgody domowej, spory skierowywano na drogę ugody wzajemnej, a uzyskana w ten sposób energia społeczna używała się na walkę z wrogiem zewnętrznym.

Gdy po wielkim wysiłku wojennym, po krwawej ofiarze wywalczenia granic Rzeczypospolitej, stanęliśmy wobec budowania własnego domu — wysunęło się na plan pierwszy zagadnienie zgody domowej, jako koniecznego warunku wydobycia z narodu maksymalnej energii społecznej.

Tymczasem nastąpił fakt poprostu nieoczekiwany: wytwarzać się zaczęła w życiu atmosfera ciężka i wręcz zabójcza, rząd

własny stał się przedmiotem ataków druzgoczących nietyle ludzi, biorących w nim udział, — ile autorytet i powagę władzy w państwie. Załatwianie spraw dla państwa polskiego istotnej wagi drogą wszechwładnie stosowanej zasady „silnej pięści“ — zaczyna schodzić do rzędu zjawisk codziennych.

W zaślepieniu walki partyjnej sięga się po najniebezpieczniejszą broń, bo po rozkołysaną i ślepał namietność tłumu i ulicy. Zamiast wielkiej i twórczej w swych finalnych rezultatach walki idei, wprowadza się destrukcyjną walkę demagogicznych haseł.

W dniu 11 grudnia w poniedziałek stolica nasza była świadkiem bolesnych scen.

Uderzył o mury Warszawy krzyk ulicy zatrważający i groźny. Gdy za czasów niewoli moskiewskiej, lub okupacji pruskiej odzywał się głos manifestującego tłumu, był to objaw dławionego obcą przemocą życia, utajonej mocy wewnętrznej narodu. Przez zaciśnięte zęby rzucano wrogom niewygasające hasło walki o przyszłość. Ale dziś... dziś głos ten jest innej treści — pod pozorem „odruchowego protestu“ kryje się

groźne, blade, przerażające widmo anarchji. Bo zaiste, łatwo się przekracza granicę między manifestacją, protestującą przeciw danemu posunięciu politycznemu, a manifestacją podkopującą spokój państwa wogóle. Tem łatwiej, że w społeczeństwie naszym instynkt państwowy jest jeszcze w zarodku. Dlatego też w chwili, gdy pod dach naszego domostwa, zagląda widmo walk wewnętrznych — obywatele poważnie myślący muszą się skupiać dookoła hasła równowagi, Miru Bożego: Treuga Dei.

Nie chodzi tu o zgodę dla świętej zgody, o ukojenie nerwów, o sielankę ciszy, nie chodzi o wyrzeczenie [się przekonań i różnicy zdań, nie chodzi nawet o jednomyslność, która niejednokrotnie jest synonimem bezmyślności, [chodzi jedynie o stworzenie niezbędnej atmosfery pracy twórczej, o stworzenie „oddychalnego powietrza“ Polski, w którym dokonywać się ma wielkie dzieło budowy „Gmachu wolności“.

Ad. — a.



KUPUJCIE POŻYCZKĘ ZŁOTĄ



# Joanna Grudzińska — Księżna Łowicka

W POEZJI I W ŚWIETLE HISTORJI.

2.

Miał z nią syna Pawełka, narzuconego następnie jako wychowanka poślubionej bogdance Polce. Nad temi właśnie pobudkami zastanawiali się współcześni małżeństwu kniazia, nie mogąc ich należycie usprawiedliwić, jak również trudno jest obecnemu pokoleniu znaleźć racjonalną przesłankę dla ich usprawiedliwienia.

Przyznać należy, iż należnego hołdu nieskalanej cnotcie niewieściej panny Joannynikt ze współczesnych jej nie skąpił.

Fryderyk hr. Skarbek, stwierdzając, że się odznaczała powabem wdzięków, wyższem wykształceniem, szczególną słodyczą charakteru, niewymowną uprzejmością w obejściu, wielką pobożnością, zaznacza jednocześnie jej „cnotę nieudanej skromności, która nawet cienia zarzutu rzucić na nią nie pozwalała“.

Juljan Ursyn Niemcewicz nawet, ów nieubłagany sędzia obyczajów towarzystwa warszawskiego, który już w bajce o „pannie, co poszła za niedźwiedzia“ wróżył teje, iż pozna ona po niewczasie, co znaczy być bestji żoną, „wyraża się o Joannie Grudzińskiej“, jako „o pannie dawnego i zacnego rodu, dziwnie kształtnej, pełnej słodyczy, w której sobie równej nie miała“.

Taką opinię pochlebnią o zaletach charakteru małżonki Konstantego wypowiedzieli wszyscy, którzy ją dobrze znali i taką też opinię utrwaliła o sobie Grudzińska w czasach późniejszych, gdy dzięki przechowywanej po niej między skoligaconami z nią zacnemi, dziś jeszcze żyjącymi w Wielkopolsce, rodzinami, korespondencyj listownej z matką i siostrami, zdołano nieco bliżej wniknąć do głębi duszy owej zagadkowej, a interesującej psychologa postaci.

W ogłoszonych swego czasu w Przeglądzie polskim przez Konstancję Morawską\*) listach rodzinnych księżnej Łowickiej które posłużą nam za cenne źródło do niniejszego zarysu, usiłowała skoligacon z korespondentką autorka odnaleźć klucz do wyjaśnienia zagadki zamążpójścia Joanny Grudzińskiej. Oto jej słowa:

„Jakie mogło być uczucie panny, która decydowała się oddać rękę straszemu księciu? Że z czasem nastąpi wielkie do niego przywiązanie, to pewna, ale zrazu miłości być nie mogło, a strach być musiał. Przypuściwszy nawet, że panna Joanna nie miała zbyt wyrobionych uczuć polskich, to zawsze przecież pójść za Moskala i za znenawidzonego Konstantantego, musiało być rzeczą bolesną. A jednak poszła? Poszła bo nie wiedziała, co robić, bo w domu szczęśliwą nie była, bo się już szczęścia w życiu nie spodziewała, bo była zmęczona swoją egzystencją, a nie obliczyła tego, że ta, którą zacząć miała, będzie sto razy bardziej męczącą“.

Dalej pisze Morawska:

„Trudno nie przypuścić, że i miłość własna jej podnieconą być musiała, że trochę próżności niewieściej, bądź co bądź, w grę wchodzić musiało; że i szlachetniejsze uczucie możliwych wpływów na rzecz Ojczyzny i rodaków przekonywająco oddziaływało na jej postanowienie. Nie pierwszej już będąc młodości\*) niezbyt w domu szczęśliwa, pozornie zyskać tylko mogła na odmianie losu. Zezwoliła tedy na oddanie swej ręki Wielkiemu księciu, wążąc sobie bardziej jego wypróbowane przywiązanie, aniżeli lękając się porywczosci charakteru, który w obecnej zamieniał dzikiego lwa w łagodnego zawsze baranka“.

Tak duchowy portret Joanny, naszkicowany delikatną niewieścią ręką, wymagalby przedewszystkiem odpowiedniego podmalowania i należytego tła, bez czego wyjaśnieniu pobytek istotnych zamążpójścia panny nieposzlakowanej cnoty niewieściej, za tyraństwa jej rodaków, pobudek, upatrywanych jakoby w jej chęci poprawienia sobie losu, w próżności, w widokach możliwego wpływu na losy Ojczyzny, a poniekąd—i przeważnie—w chęci wywzajemnienia się za wypróbowane przywiązanie adonisa—zbywać będzie na racyach istotnych, które w życiu potocznym są częstokroć źródłem nienormalnych związków małżeńskich,

Tło, na którymby postać Joanny Grudzińskiej w należytem oświetleniu umieścić należało, odnaleźć, jak mniemam, można: najprzód w obyczajowych rysach epoki początków bytu Królestwa Kongresowego, a następnie w stosunkach rodzinnych tej sfery wczesna i dojrzała panna Grudzińskiej się rozwijała. Te ostatnie warunki, niezbyt sprzyjające rozwojowi etycznych zasad w umyśle i sercu dziewczęcia, potulnego, bezwolnego,—jakiem była i pozostała przez życie Joanna,—znalazły zrzędzeniem losu grunt podatny w zbliżeniu się intensywniejszem żywiołów obcych, wschodnich, do towarzystwa warszawskiego, w szkodliwym wpływie owych żywiołów na osłabienie łatwo zrozumiałych uprzedzeń, jakie do Rosyan w społeczeństwie polskim zawsze panowały bezwzględnie.

Była to epoka, gdy na festynach urządzanych z powodu tak zwanego wskrzeszenia Królestwa Polskiego, głoszone hasła braterstwa przedtem stroniących od siebie dwu narodów, epoka, gdy panny zacnych domów polskich w rodzaju Zofii Chłopickiej zamieniały pierścionki zaręczynowe z wyrzutkami społeczeństwa, w rodzaju osławionego Bajkowa, lub też w rodzaju panny Walentynowiczówny, która nie wahała się wyjść za mąż za ex faworyta Imperatorowej—starego księcia Zubowa, gdy ohydny Nowosilcow, szerzący w okół siebie miezmaty zepsucia, znajdował dostęp do najlepszych kół towarzystw miejscowych.

Dygnitarze rosyjscy szermując frazesami francuskimi manierami i lansadami światowców wielkopolskich, grali na salonach taką rolę, jaką Mickiewicz tak świetnie w osobie Senatora w Dziadach scharakteryzował.

Osołomione blaskiem odrodzonej Ojczyzny i nadziejami lepszej jej przyszłości, jakie Car Aleksander I za pierwszą swą w Warszawie bytnością, stykając się z arystokracją polską, tak hojnie, a tak chytrze zapowiadał,—kobiety nasze zawsze impulsywne, a w owej epoce więcej niż kiedykolwiek, widziały w osobie „Anioła pokoju“, jakim w ich oczach był Imperator rosyjski, symbol zapomnienia dawnych uraz i uprzedzeń i zapowiedź trwałego między narodami polskim i rosyjskim związku, nie tylko pod politycznym względem, lecz i pod względem towarzyskich i rodzinnych stosunków.

Widownią tych wzajemnych flirtów między tak zwanymi wskrzeszycielami Polski, a pozornie wskrzeszonymi, był Zamek Królewski w Warszawie, w którym burmistrzował wielki marszałek dworu, a większy jeszcze utracjusz i hulaka, Adam Broniec, drugi mąż pani Grudzińskiej, z domu Derpowskiej, niewiasty typu Komedjowej pani Dulskiej prozycznej, krzykliwej, rozrzutnej, w wysokim stopniu interesowanej, pozbawionej kultu patryotyzmu, kobietę polską znamienne cechującego. Po uzyskaniu z pierwszym mężem, często w kraju podówczas praktykowanego, rozwodu, przeniósł się on z córkami swemi: Joanną, Józefą i Antoniną do Warszawy i tutaj wraz z nowym swoim małżonkiem stworzywszy salony rozpoczęła szereg przyjęć, gdzie przy obficie zastawionych stołkach gromadziło się towarzystwo mieszane obojga narodowości. To, po niedługim czasie, doprowadziło gospodarke państwa Broniców do majątkowej ruiny. Podźwignięcie się z niej i wywikłanie ze splotu kłopotliwych interesów z natrętnymi wierzycielami stało się odtąd jedynym celem zachodów pani Bronicowej, obok którego—wychowanie córek leżało na planie odleglejszym. Na szczęście, wrodzona zalety charakteru panien Grudzińskich i dobry wpływ najwybitniejszych rodzin polskich, między innymi—rodziny Małachowskich z Nowego Miasta, wśród której za pośrednictwem złączonych węzłami przyjaźni panien Małachowskich, panna Grudzińska często przebywała, ochroniły skutecznie te ostatnie od szkodliwej atmosfery Zamku warszawskiego. Wiadomo, że jedna z panien Grudzińskich, Antonina, wyszła później za mąż za rycerskiego Dezyderego Chłapowskiego, najmłodsza zaś, idealnej piękności Józefa, o której w towarzystwie warszawkiem mawiano, że w tańcu „nóżki jej właściwie winny kończyć się nie trzewiczkami, lecz obłokiem“, znalazła następnie szczęście w związku małżeńskim z Wacławem hr. Gutakowskim.

(d. c. n.).

\*) Zmarła w Poznaniu dnia 5 sierpnia 1917 r. Piękny jej nekrolog podał Dziennik poznański z dnia 14 sierpnia 1917 roku

\*)Prostuję tutaj na razie metrykę panny Joanny, gdyż urodzona w roku 1795, miała w dacie ślubu w rok 1820 zaledwie lat 25 p. R.

## II.

— Kochasz?  
— Kocham.  
— Jak?  
— Ogromnie. Jak opętaniec. Jak furjat. Wściekle, demonicznie, szatańsko. Lubo, pieszczotliwie. Złowrogo. Och, kocham Cię tak, że niema nic dla mnie ciekawego poza Tobą, nic ważniejszego nad Twój uśmiech, nic potężniejszego nad Twoją urodą.

— Śmieją się z nas. Wiesz o tem?  
— Wiem.  
— Nazywają nas warjatami.  
— Słusznie. Kochać to znaczy zwarzować. To znaczy — wiedzieć, że nic niemożliwego do spełnienia na dobro nasze nie istnieje. Nic niemożliwego do osiągnięcia.

— Zabij dla mnie kogo.  
— Dobrze.  
— Mój ty! Rzuć się w przepaść!  
— Dobrze.  
— Zdejmij księżyc z nieba i zrób mi tu, w ogrodzie z niego huśtawkę.  
— Postaram się!

Nola roześmiała się wibrującym, srebrnym głosem i gęstą sieć włosów zarzuciła na głowę Kendowi.

Zastanowiła się nagle.  
— Kend! Grałeś dziś na kolor?  
Kend jasnoniebieskie śliczne oczy poderwał do góry niechętnie.

— Grałem.  
— No i co?  
— Przegrałem!  
— Aaj, aj, aj, Kend — i co będzie?  
Przygarnął się bliżej.  
Objął ją w pół i schylił wargi do ucha.  
— Słuchaj, Nola — teraz ja się spytam: kochasz?

Kiwnęła skwapliwie kilka razy głową.  
Kend zaszeptał jeszcze goręcej.  
— Więc słuchaj uważnie, Nola moja Maleńka. Ja przegrałem prawie naumyślnie swój majątek, swój cały majątek.

— Cały?  
— Tak. Bebewu Lojola, gdzie grałem, radziło mi inny kolor. Ale ja chciałem grać tak, jak grało państwo. Wiesz, jak kocham mój kraj. Gdybym grał inaczej niż rząd, gdybym wygrał, gdy kraj przegrał, jakżeby to było? To co żałobą okryłoby naszą ojczyznę, dla mnie miałyby być podstawą szczęścia? Nie! A przytem! Tak doskonale kocham Cię Nola, że chciałem być sam z naszą miłością. Bez pieniędzy. Wolni jak bogi! Tylko dla siebie, tylko sobą! I chcę ci zaproponować jedną rzecz.

— Jaką Kend? Takie dziwne to, co mówisz. Ale mi się podoba, bo ty to mówisz.

— Chodźmy w góry, Nola. Będziemy mieszkali w szałasie, wśród skalnych złomów, świstaków i kóz, pędzili pasterskie życie. Dobrze nam będzie. Uciekniemy

od tego gwaru, od tego wrzaskliwego tłumy, który dusi się pożądaniem, od tej gry plugawej, od samochodów i aeroplanów, od sztucznych światła i sztucznych ludzi. Tam tylko, gdzie jdst Ojczyzna królowej przyrody, która widzisz jak sobie drwi z nich wszystkich, tam tylko w niej, tej nieogarniętej, nieodganionej, tajemniczej a potężnej jest miejsce dla naszego kochania. Nie tu — nie w tym zaduchu spalanej benzyny, nie tu, gdzie wiatr robi propeller! Pod chmurami, w blasku błyskawic i w świetle zorzy śnić będziemy nasz sen o szczęściu!

No, Nola?  
Nola usta rozwarła w zachwycie.  
Związała mu szyję ramionami.

— Dobrze! Pójdę z Tobą, mój ty Kend kochany! Tak ślicznie mówisz, że sił by brakło oprzeć się. Pójdę, rób co chcesz! Porwał ją na ręce.

Spadł wargami na wargi.  
Oczy utopił w oczach.  
Oszalałym dłoniom dał wolność.  
Sprężył uda.

A ona szła naprzeciw niego całą potęgę Młodości.

Nie broniła najszaleszych pieszczot, Słońce złotem oblewało ich gibkie ciała: rudemi plamami kładło się na liljowe czuby drzew i wyściełające miętko cały ogród szerokie płachty traw.

Nola i Kend mieszkali w mieście u stóp olbrzymiego pasma gór, co skalistą klamrą ujmowało całą ich —

— Ojczyznę, Jopję.  
Obydwoje bogaci bardzo, poznali się na tańczącej herbacie, której stary zwyczaj uchował się aż do tych czasów — u znakomitego fabrykanta armatur Tobsona.

Tańczyli Shimmy.  
Nola ślicznie wyglądała w swej wiekowej tualecie usianej brylantami.

Kend w niedościgniętego kroju fraku czarował.

Tańczyli tylko ze sobą.  
Rytm tańca rozkołysał im myśli wspólnym biegiem.

Od tej chwili datowała się ich Miłość.

— — — — —  
Sześć fabryk i dwie kopalnie pracowały na Kenda:

Czarna, lśniaca skorupka sześćdziesięciokonnej limousiny nosiła ich w swoim zamczonym wnętrzu po wielkich stolicach Europy.

Zjeżdżili wszystkie sławne place Operowe.

Nad brzegami mórz, po bulwarach utkanych perłami lamp nosiło auto Kenda tę zakochaną parę, by słuchali szeptów Oceanu.

Po stromych ściegach szos.  
Po gwarych ulicach.  
Po wapiennych drogach Tangeru.

Wykluczyli zupełnie ze swych myśli wszystkich, prócz siebie.

Robili niesłychane wybryki.  
Popelniali szaleństwa.  
Kend spełniał każdą zachciankę i fantazję Noli.

Ona jak dziecko rozkapryszone coraz dziwniejsze mu zadania stawiała do rozwiązania. Kend śmiał się i spełniał. Bajkowy turkus maharadży Ikaohaoli.

Laspisowe krokodyle lady Kontsbemery,  
Debiut w Paryskiej Operze.

Zdjęcia kinematograficzne całej ich podróży.

Żebra, który jej się podobał zrobił dyrektorem jednej z fabryk.

Ranne pantofelki ze skóry murzyna.  
Siedział za to w Filadelfickim więzieniu pół roku.

Nola codzień przyjeżdżała lśniącą limousiną i przywoziła mu zgotowaną własnymi rękami jego ulubioną potrawę — potrawkę z raków.

Podlaną butelką Chateau Yquem  
Potem pojechali dalej.

Wozili swą miłość w czarnej, lśniącej limousinie o sześćdziesięciokonnym motorze.

— — — — —

— Kend!  
— Słucham!  
— Zdejmij mi pantofelek!  
— Już.

— A teraz ściągnij pończoszkę.  
Mała kupeczka czarnego jedwabiu spała na liljową trawę.

— I teraz włóż mi pierścionek na palec.  
Różowe palce ślicznej stopy przebiegały niecierpliwie w powietrzu.

— Kiedy nie mam już pierścionka.  
Przegrałem wszystko!

Nola roześmiała się.  
— Ach ty mój żebraku! No... no to zrób pierścionek z ust.

Kend ułożył wargi w obrączkę.  
— No włóż że, włóż pręko!  
Przypadł wargami do bosej nogi.

— — — — —

A poza nimi, — w mieście ryczały reklamowe trąby:

STAWIAJCIE NA KARMIN!  
RATUJCIE JOPJĘ!  
Olbrzymie plakaty powiewały w powietrzu:

B. B. B. W. LOJOLA!  
B. B. B. W. KRAUSS!  
NIEOMYLNIE SZCZĘŚCIE!  
TU CIĘ CZEKA FORTUNA!  
B. B. B. W. MARRIS!  
GRAJCIE NA KARMIN!

— — — — —

W góry, w góry!  
Zostawić pałace, służbę, dobrobyt!  
(d. c. n.).

Ale jakaż różnica! Ktokolwiek szedł tędy o zmierzchu, kiedy na Broadway'u kipi największy ruch, nie mógł odczuć szczególnego, niesamowitego dreszczyku, czającego się w mrokach tych bocznic. Jestto jakby odwrotna strona, głucho podwórze.

Broadway. Ponury pomost górnej kolei nakrył wąską ulicę, jak więzienny loch. Ma się wrażenie, że idzie się w nieskończoność pod mostem. Na górze mroczne rusztowania, na dole — ciężkie filary. Niema światła. Niema domów. Niema lamp. Jakies głucho tawerny, jakies okiennice pozabijane gwoździami, jakies wyblakłe, mętne, niewidoczne szyldy. Niema ludzi; tylko czasem w mroku, pod ścianami, przesuwały się niewidzialne w cieniu postacie. Tu w głucho zamknięte na sztabę drzwi ktoś zapukał ręką, wywabioną na jaw nikłym światłem latarni — i sztaba wraz z drzwiami odsunęła się i wchłoneła przybysza. Znów cicho. Nagle snop światła z nisko przy ziemi przymkniętej okiennicy, brzęk szkła, przenikliwy kobiecey krzyk — daleka gwizdanka policjanta raz i drugi, tupot nóg, postacie przeslizgujące się w mroku filarów — wszystko zmilkło. Tylko serce bije i groza ścisła gardło.

Precz! Precz z tych zaułków tam, gdzie światło, ludzie, ruch! Więc to jest także New-Jork? który? Czy może ten, o którym wie policja kryminalna tak dużo, a tak mało ogół? Ten, który czasem figuruje w fascynujących ciekawość czytelnika w nowelach amerykańskich „magazines“, a którego daremno szukać we wspaniałych fasadach klubów na Fifth Avenue lub paktoryjach Broadwayu?

Ale oto już wylot i światło; to port. Tu się schodzą wszystkie ulice tej dzielnicy zbiegające w dół jak smoki, pragnące umaczać paszczę w morzu. Po mroku i głazach kamienie otwiera się oczom nagle, jak objawienie, cudowna zieloność słonecznej, szerokiej, strzyżonej łąki, w którą pół kolem wżyna się morze. Ławki, rozrzucone tu i tam, usposabiają aby usiąść i oczom dać wędrować w dal. Tu są ludzie spokojni: czytają gazety emeryci, bawi się trochę dzieci, jedzą śniadanie robotnicy, śpią na trawniku tacy, którzy nie mają roboty, albo też mieć jej nie mogą. Słońce, cisza, przestwór i świeży specyficzny, morski dech. Widać tak daleko! Tam wprost portu na wolnym morzu, stoi posąg Wolności. Dalej już jest Atlantyk. Dalej — Europa. Pierś się rozszerza, płuća szeroko wdychają świeży morski wiew. Czy naprawdę, naprawdę ten wiatr nie jest z Polski?

Za kilkanaście centów mały stateczek z muzyką i orzechami wiezie życzących na samą wyspę. Wysepka jest nieduża i przypomina bardzo konstrukcją kopiec Kościuszki w Krakowie. Ta sama [atrakcja moralna i to samo urządzenie garnizonowe. Ślimacznica pnie się w górę i dochodzi do windy, umieszczonej w cokole Wolności, która z blizka est niesamowitym kolosem. Na każdej kon-

dygnacji w okolicy kolan, pasa, ramion i głowy królowej są kruzganki, gdzie można wyjść i oglądać miasto lub morze, co kogo nęci.

Pozatem można nieco wypocząć na trawniku u jej stóp, doczekać się następnego bardzo tłoczego stateczku i odjechać z ulgą, że się tak nieodstępna atrakcją amerykańską zwiedziło, nie unosząc zresztą żadnych innych wrażeń, prócz spokoju sumienia. Przy sposobności wracając, w porcie można zwiedzić słynne akwarjum, które zajmuje jeden z kątów portowego półkola i w swoich basenach, skomunikowanych z dopływem morza, mieści dziwotwory całego świata podwodnego, od lilipucich żyjątek i fantastycznych jak potworne storczyki gwiazd i osmiornic do najbardziej strasznych potworów, które się mogą przyśnić w nocy. Poczem, usiłując się nie pomylić w labiryncie tramwajów, kolejek, subwayów i autobusów, można uważać wycieczkę na trzecią urzędowo interesującą wyspę — Ellis Island — gdzie lądują emigranci — odłożyć na czasy dalsze, poświęcając się nieco lądowi stałemu i jego licznym atrakcjom.

\* \* \*

Liczna i skupiająca w sobie dużą część inteligencji, polonja Newjorska nie łączy się w żadną całość poza pewnymi ugrupowaniami politycznymi. Jest kilka pism, jest niby teatr, są domy ludowe i środowiska odczytowe, ale łączności niema. Więcej: jest jakaś wrogość stosunków. Najpopularniejszym refrenem każdej rozmowy z miejscowym inteligentem w sprawie rodaków jest zawsze to samo zakończenie:

— A zresztą nie wiem, bo i z tutejszemi polakami nie żyję wcale.

Zpoczątku to zdumiewa i oburza, czasem budzi niesmak. Potem jednakże takie stanowisko da się wyrozumieć. Mówiąc słowami pewnego miejscowego działacza, także antypolonisty, dałoby się to sformułować tak:

— Bo tu w Ameryce, proszę państwa, nigdy nie wiem, czy ten pan, któremu dzisiaj podaję rękę i u którego bywam nie okaże się jutro zwykłym rzezimieszkiem i nie będzie siedział w kryminale. Wolę nie bywać sam i nie przyjmować u siebie. Mało to takich wypadków już było?

— No dobrze, ale przecież nie są tu sami kryminaliści? Przecież i uczciwi ludzie się między nimi znajdują?

— Znaleźliby się, z pewnością tylko, że uczciwego trudno wynaleźć, bo siedzi cicho, pracuje i niema pieniędzy. A bywa się u takich, którzy się już dochrapali jakiegoś stanowiska. A jakimi drogami w Ameryce się nasi polacy stanowiska dochrapują, o tem polakom w Polsce ani się nawet w kryminale nie śniło!

Te mało zachęcające opinie miejscowe znajdują niestety dokładne potwierdzenie od czasu do czasu wybuchających rakietach,

w których ogniu spala się doszczętnie opinja coraz to innych „obywateli“. Są między nimi rzeczy tak śmieszne i żalosne w swej małości, że ogarnia człowieka podziw. Jakies sprzeniewierzenie kilkunastu dolarów przez bogatego przemysłowca tylko dlatego, że były dane bez kwitu dla doręczenia rodzinie. Jakies fałszowanie świadectw przez firmowego adwokata za zupełnie centowe łapówki, jakies zatrzymywanie w domu warjatów brata dla odebrania kilku morgów ziemi w kraju. Rzeczy zupełnie fantastyczne co do własnej niewspółmierności. O bankructwach prawdziwych i fałszowanych trudno nawet mówić, bo ostatnie bezrobocie przyniosło cały szereg sensacyjnych upadków firm, które skupiały na sobie oczy całej amerykańskiej polonji. W każdym bądź razie, na przybyszu relacje miejscowe o miejscowych wypadkach przedstawiają wrażenie, że wszelkie przedsiębiorstwa polskie w Ameryce to zawsze rodzaj jednodniówki, która conajwyżej może wydawcom opłacać lub nie opłacać poniesiony nakład, ale nigdy nie przeszkadzi się na stałą prenumeratę. Istnieją ludzie, którzy twierdzą, że polskie przedsiębiorstwa nie mogą się ostać wobec przewagi kapitału amerykańskiego. Zdaje się jednak, że kierują się altruistyczną zasadą, aby o zmarłych nie mówić wcale, albo tylko dobrze.

Wobec takich restrykcji w stosunkach śród polskich, część zażytych polaków łączy się z amerykańkami i asymiluje się z życiem ściśle miejscowym. Oczywiście, że każdy polak inteligent czytuje pisma amerykańskie, polskie zaś raczej — prenumeruje. Nie można się temu dziwić, choćby z tego względu, że amerykańskie mają przepyszną i niezmiernie obfitą literaturę perjodyczną. Pisma codzienne, od dwunastu do dwudziestu czterech stron druku, świąteczne wydania tychże z ilustrowanymi dodatkami i w zwiększonym wymiarze, rozmaite „weekly“ i „monthly“ — tygodniki i miesięczniki — wspaniale ilustrowane i interesująco redagowane — wszystko to wysoce przekracza polskie wydawnictwa, ograniczone do dzienników i co najwyżej tygodników, o treści, która polaka europejczyka wprowadziłaby w osłupiały podziw. Wzór wzięto z pism amerykańskich. Stąd, pierwsze miejsce zajmuje kryminalistyka, obszernie i ze szczegółami aż nadto drastycznymi, bez czego gazeta jest zgóry skazana na zagładę. Następnie — polityka, w możliwie lekko strawnych wiadomościach, odcinek mód, rad gospodarczych lub powieści w guście „Zemsty za krzywdę niewinnej“ — i najobfitszy dział kroniki. Ten dział, jestto kopalnia dla kogoś, kto chce poznać zainteresowania i poziom polonji miejscowej, czego gdzieindziej chyba znaleźć się nie da. I tak, czytamy:

— Dowiadujemy się, że państwu X., na Wojciechowiu (niech będzie) urodziła się tęga córeczka. Matka i dziecko są w dobrym zdrowiu. Przyjmowała akuszerka pani I., ulica taka, № taki“.

(d. c. n.)

## KSIĘGA UMARŁYCH

Na świecie huczała zawierucha, miliony istnień ludzkich prowadzono na rzeź, a panna Olesia klękała codziennie do wieczornego pacierza, jak za czasów swego dzieciństwa i może tylko goręcej modliła się o uśmierzenie zła na świecie.

Więc tak niewiele zmieniło się tuła w życiu powszednim, we wszystkich utartych, uświęconych zwyczajach? Nic prawie... Nawet stare meble w czystych pokrowcach czekały poważnie uroczystego święta, wiedząc, że tylko wówczas ukażą się oczom ludzkim swój adamaszkowy, nieco przetarty splendor.

A w kościele, jak zwykle po sumie, staruszek ksiądz proboszcz intonował Suplikacje, zaś tłum kobiet w białych chusteczkach wyciągał aż pod sklepienie, żalosną nutę:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny  
Zachowaj nas, Paniel...”

Na samo wspomnienie tej dawno niesłyszanej pieśni, którą śpiewali wszyscy u nas w domu, począwszy od matki, a skończywszy na zrędnym Krystynie i dziewczętach służebnych, uczułem, że mi w sercu tożnieć poczyna bryła lodowa, powstała tam podczas tych lat głodu, ognia i wojny. Gdybym miał przed kim, możebym w tej chwili zapłakał, jak dziecko skrzywdzone, któremu niesprawiedliwość ludzka wydarła wszystko ukochane i rzuciła samego jednego na pastwę złym, zawistnym losom, na walkę ze złem, na tęsknotę za dobrem sercem ludzkim. Ale nie umiałem już płakać, jak dziecko. Przesunąłem tylko rękę po czole spędzając z oczu mgłę rozrzewnienia, gdyż właśnie wrócił pan Tomasz z butelką obciwaną starki.

— Napijemy się, panie Jerzy co? Zapijemy stare biedy i nowe. Jak żona wróci z kościoła, podadzą obiad, a tymczasem ot, przekąska iście kawalerska... I pogawędzimy sobie, co?

Pogawędziliśmy więc: o gospodarstwie, o tym rządcy Lisowskim, który jest: chłop nawet z gruntu poczciwy, ale o swoje więcej dba niż o powierzone mu dobro... Podobno hultaj przez zimę, sztuka po sztuce, z piętnaście sosen z lasu wywiózł do miasteczka... A sad zeszłego lata żydowi w dzierżawę wypuścił, czego jeszcze w Bożej Woli nie bywało...

A potem wróciła pani Górka i znów nie było końca zapytaniom, opowiadaniom, westchnieniom. Siedzieliśmy przy stole we troje, ale Imię Olesi nie schodziło z ust. We wszystkich sprawach bez niej obejść się nie mogło. A to Olesia mówiła przecież a tamto Olesia zrobiła, a owo znowu jeszcze Olesia...

— Ot, szkoda, że tak prędko wyjeżdża! — wtrącił w pewnej chwili Górski. — Olesi spodziewamy się dopiero za tydzień. Strasznieby się zmartwiła dziewczyna, gdyby pana tu już nie zastała.

— A właśnie, właśnie, — dodała żona, potakując siwiejącą głową, — Olesia nawet bardzo wyczekiwała pana, bo ma od nieboszczyka pana Klemensa różne tam zlecenia, papiery... Musi to panu wszystko osobiście dostarczyć.

— Będę tu jeszcze przeszło tydzień. Mam nadzieję, że los nie odmówi mi przyjemności przywitania panny Olesi po tak długim niewidzeniu.

Rzecz dziwna, jak często, w chwilach szczerzego wzruszenia, język mi się potyka i mówię jakieś banalne, zdawkowe słowa, zamiast tych, które mam na myśli. Z całego serca chciałem powiedzieć do pani Górskiej, że będę czekał, że *muszę* czekać na pannę Olesię, bo *muszę* spojrzeć w jej oczy dziecięco dobre i przeczytać wyrok na siebie. Czy naprawdę, naprawdę czekała na mnie przez te lata, czy tylko tak się złożyło, że jej nikt z domu zabrać nie potrafił. Coś mi szeptęło cichutko, że ja bym to może potrafił wówczas, przed pięć laty, tylko że najpierw wahałem się głupio, później nie mogłem, a wreszcie już nawet nie chciałem.

A teraz, jeżeli zechcę, to — czy potrafię?

## XIX.

W uśmiechnięty, wiosenny dzień wróciła panna Olesia do domu. Naturalnie, wyjechałem na stację o wiele zawczasie i musiałem niezmiernie długo czekać, chodząc tam i z powrotem po pustym placu. Podczas tej monotonnej wędrówki mózg mój pracował nad zagadnieniem: czy też mnie ona pozna odrazu? Bo przecież mundur ogromnie zmienia, a z panną Olesią nie widzieliśmy się już tak dawno!

Nie przyszło mi nawet do głowy, że to ja mogę jej nie poznać, co się o mały włos nie stało. Gdyby nie pustka na peronie, a zwłaszcza, gdyby nie Górski, wyładowujący swą atletyczną postać z odrapanego wagonu, byłbym prześlizgnął się wzrokiem po smukłej sylwetce w granatowym kostjumie, w czarnej, pluszowej czapce, z pod której wystrzępiał się po bokach nieco zwichrzonych, jasnych kosmyków.

To właśnie była panna Olesia, na której przyjazd czekałem niecierpliwie i niemal z utęsknieniem, jak na jakieś niezmiernej wagi zdarzenie...

„Zdarzenie” nadeszło, a raczej nadszedło mocno spóźnionym pociągiem i wyskoczywszy lekko na peron naszej maluchnej stacyjki, poczęło staszczać ze stopni żółtą walizę. W tej chwili w drzwiczkach otwartych ukazał się właśnie pan Górski który był pojechał po córkę. Nie miałem już wątpliwości, podeszedłem więc, z ręką przy czapce rogatej, salutując z daleka przybyszów. Panna Olesia nie dostrzegła mnie zrazu, zwrócona twarzą do pociągu, w którego małych okienkach jaśniało kilka buziaków dziecięcych, z noskami rozplaszczonymi o szyby. Posyłała tym noskom pocałunki obiema rękami w popielatych rękawiczkach i taka była ową czynnością przejęta, że dopiero głos ojca, śmiejącego się na całe gardło, odwrócił jej uwagę.

Obejrzała się wówczas za siebie i nagle znieruchomiła, z jedną ręką wzniesioną jeszcze ku górze. Patrzyła na mnie przez długą chwilę wzrokiem zdumionym, prawie niedowierzającym, w którym radość, zakłopotanie i jakby obawa zdawały się walczyć o lepsze,

— Ha ha ha ha! — śmiał się pan Tomasz Górski szeroko i począł witać się ze mną. — Ha ha ha! Nie mówiłem nic dziewczynie przez drogę. Pomyślałem sobie, niechaj ma niespodziankę, niech się ucieszy! Bo pan był przecież oczkiem w głowie nieboszczyka Klemensa, więc i moja Olesia...

— Tatusiu... — przerwała żywo, spuszczając gwałtownie rękę. Oczy miała wciąż jeszcze wlepione we mnie, mrugała tylko silnie powiekami, jakby dla upewnienia się, że nie jestem zjawiskiem nadprzyrodzonym i że napewno nie zniknę.

Potem, widocznie wskutek nagłej decyzji, ruszyła z miejsca i szła w moją stronę, wolniutko, krok za krokiem, rozmyślnie widać przewlekając tę pierwszą chwilę powitania po tylu latach.

— To pan! — rzekła wreszcie.

Kochany, znajomy głosik! Poznałem go odrazu, zadźwięczał mi w uszach tak swojsko, jakgdybym przez długi szereg lat tułaczki słyszał go bez ustanku. Jeżeli kiedy w życiu doznałem bardzo słodkiego wzruszenia, to chyba wówczas, kiedym usłyszał owe króciutkie dwa słowa:

— To pan?

Miałem dość czasu przypatrzeć się panie Olesi, gdy podchodziła i potem, gdy stała w milczeniu, nie wysuwając szaro-urękawicznionej dłoni z mego uścisku. Czasem, przez jedno mgnienie zobaczyć można więcej, niż przez całe godziny uważnych studjów. W tej krótkiej sekundzie ogarnąłem spojrzeniem postać jakgdyby zeszczupłą, oczy jakgdyby jeszcze jaśniejsze, maluchną bliznę na lewym policzku i krótkie, obcięte włosy, wierzające z pod czapki w niesfornych, trochę wijących się kępkach.

— A to pani! To pani! — odparłem z uśmiechem wesołym, ale ogarnął mnie prawie żal do siebie samego i do niej, że byłbym jej może nie poznał gdzieś w tłumie, na obcym miejscu.

Staliśmy znowu w milczeniu. Cofnęła wreszcie rękę i spoglądała na mnie z zakłopotaniem, nie wiedząc widocznie, co mówić dalej. Wybawił ją z tego kłopotu Górski, który śmiał się nieustannie i gadał za nas oboje.

— Jazda, jazda! Jużście się przywitali chyba? Nie gap się tak, Olesia, bo pan porucznik gotów pomyśleć, żeś polskiego oficera na oczy nie widziała! Ładny oficer, co? A nie mówiłem, że tylko patrzeć, jak się tu zjawi! Cieszyliśmy się nim, ja matka, przez cały tydzień. Cieszyłbym się ja dłużej, gdybym po ciebie, makolągwo, musiał jechać. Ona się panie, pociągów boi! Zasiadła się na wsi dziewczyna, teraz z niej istna dziczka wyrosła!

(d. c. n.)



Dźwięczny język, zwawa akcja, barwny egzotyzm prasławiańskich kontyn i bożyszcz, oto zalety książek.

Edm Bogdanowicz (Bożydar) Błękitna pantera. Z. 5 ilustracjami Śt. Sawierewskiego, str. 75. II wydanie. Opowiadanie to jest osnuta na tle życia indjan i przygód naszych polskich wychodźców. Szyte nieco grubym ścięciem ale pocziwe i zajmujące.

J. Gajewska. Kierdej. Powieść z życia pensjonarek str. 221 z pięcioma ilustracjami B. Lewińskiego. Wydanie II-gie.

W czasie panującej we Lwowie cholery wodociągi zepsuły się na pensji p. Rozwowskiej we Lwowie, dom ulega gruntownemu remontowi a cała pensja zostaje na pełny jeden kwartał przeniesioną do wynajętego starego zamczyska w Galicji wschodniej. Ile tem pisku, śmiechu, pensjonarskich strachów i przygód, wie tylko ten kto przeczyta tą rozświetlaną ciepłym swojskiego humoru i „bajania“ książkę.

Antonina Domańska. Historia żółtej ciżemki. Powieść z czasów panowania Kazimierza Jagiełły z 11 ilustracjami. IV wydanie str. 337. Pani Domańska ma rutynę i wprawę szybkiego pisanja. Traci na tem wewnętrzna treść jej utworów — ale zewnętrznie akcja potoczna i barwna, a że na temat historyczny — przeto i książka pożyteczna.

\* \* \*

Mam przed sobą paczkę wydawnictw „Ignisa“. Młode to wydawnictwo, które, mówiąc słowami Słomskiego „wzięło w pacht błon na której pasą się pegary najmłodszej poezji“ i w dziale wydawnictw dla młodzieży usiłuje doborom ilustracji i autorów oraz szatą zewnętrzną stworzyć nowe wartości. Są więc to próby. Niezawsze zupełnie szczęśliwe, jak wszelkie zresztą próby. Do nich bym zaliczył wyborne wydane „A. B. C“. Kapitulnego Grusa, które radzimy kupować, w celu ofiarowania dzieciom młodych i wesołych matek, kiedy się właśnie mamusiom zechce sprawić przyjemność. Czy będą miały przyjemność dzieci, o to już mniejsza.

Helena Zakrzewska Dzieci Lwowa, str. 46. Jest to książka niby wiązanka ponsowych pachnących róż. Z walk o Lwów... z bohaterkich dziejów maleńkich, szybko tętniących serc... Przy czytaniu jej będą się rozdymać chrapy naszych kilkunastoletnich rycerzyków i w podkówkę wykrzywi się niejedna dziewczęca buzia. Nie obawiamy się, że książka szarpie. Czyż nie chowaliśmy się na legendzie 63 roku? Niechże idzie między naszą młodzież złotą, żywą krwią drgająca, legenda Lwowa.

M. Wańkowicz.

## Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej.

Powszechnie uznaną jest słuszność twierdzenia, że oświata jest podstawowym czynnikiem lepszej przyszłości jednostki, narodu i państwa. Niedomagania wszelkich zbiorowych poczynań naszych wskazują wyraźnie, że przedewszystkiem brak odpowiednich ludzi, że najprzód należy rozwinąć szeroką akcję oświatową, by każdą jednostkę oświecić i uspołecznic, obudzić i rozwinąć w niej świadomość obywatelską, a wreszcie nauczyć ją intensywnie pracować.

Szczególniej obecnie, gdy zakładamy zręby państwowości polskiej i tworzymy formy zbiorowego życia, gdy z ruin powojennych dźwigamy nasze gospodarstwo, potrzeby te są naglące i zadania oświaty olbrzymie.

Szerzeniu oświaty służy głównie szkolnictwo, ale u nas, zanim ujawnią się w życiu błogosławione wpływy powszechnej narodowej szkoły, zanim wytrzebimy analfabetyzm, pozostawioną przez zaborców, wielką troską należy otoczyć pracę oświatowo-kulturalną wśród dorosłych.

Nie mamy jeszcze ustaw, normujących formy organizacyjne i finansowe podstawy oświaty pozaszkolnej i praca w tej dziedzinie spada na barki inicjatywy społecznej.

Organizacje oświatowo-kulturalne pracę podjęły, ale nie posiadają dostatecznych środków, aby sprostać potrzebie.

Corychlej należy pośpieszyć im z pomocą. Gdy nauczyciele i organizatorzy stają do bezpośredniej pracy oświatowej, ogół świadomych obywateli winien dać im środki na pracę. Wszyscy w imię hasła *Oświata Jutrzemką Lepszej Przyszłości*.

W celu budzenia, rozwinięcia i skoncentrowania ofiarności publicznej na pracę oświatową wśród dorosłych powstał „Skarb

Pracy Oświatowo-Kulturalnej“ założony przez Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, Instytut Oświaty i Kultury im Staszica, Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Związek Bibliotekarzy Polskich i Centralny Związek Kółek Rolniczych.

Członkiem popierającym „Skarb“ może być każdy, kto prześle odpowiednią deklarację i złoży składkę członkowską w wysokości conajmniej 1.000 mk. rocznie (organizacja 10.000).

Adres „Skarbu“, Warszawa, Wspólna 23 m. 12 tel. 503-50. Rachunek P. K. O. № 5.050.

Zbiorowym wysiłkiem kilku organizacji społecznych podejmujemy akcję i w poczuciu wielkiej potrzeby apelujemy do wszystkich:

Zapisujcie się na członków „Skarbu“! Składajcie ofiary na „Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej“!!

Wskreśmy tradycje szerokiej ofiarności publicznej, stwórzmy powszechny podatek dobrowolny na oświatę wśród dorosłych.

## OD ADMINISTRACJI

Wobec podwyżki cen papieru i druku jesteśmy zmuszeni do podwyższenia ceny prenumeraty do 3.000 mkp. miesięcznie z przesyłką, oraz do 800 mkp. za numer pojedynczy.

Nowe prenumeratorki mogą otrzymać początek powieści „Słone Jezioro“.

**Zadajcie wszędzie „Bluszczu“**

# GWIAZDKOWA WYPRZEDAŻ OBUWIA!

ZA PRZYKŁADEM LAT  
UBIEGŁYCH URZĄDZAMY  
WYPRZEDAŻ NASZEGO  
OBUWIA PO CENACH NI-  
ŻEJ KONKURENCYJNYCH.

Buciki damskie czarne American znanej marki Peters	20.000 mk.
Dla młodzieży do lat 18	20.000 „
Męskie brązowe grube American	25.000 „
„ chromowe czarne	od 30.000 „

Oprócz powyższych modeli znajduje się na składzie w wielkim wyborze obuwie męskie, damskie i dziecięce z najlepszych skór, w najwytworniejszych fasonach.

CENTRALNY SKŁAD  
**The American Shoes**

WARSZAWA

ul. Nowy-Świat № 36

Telefon № 296-94.

Otwarte bez przerwy cały dzień.

Otwarte bez przerwy cały dzień.

Oryginalne tanie zabawki fabryk  
krajowych i zagranicznych

Olbrzymi wybór LALEK  
(nieślukące się).

Gry rozwijające.

Ozdoby choinkowe.

**! NA GWIAZDKĘ!**

**JÓZEF NITECKI**

NOWOGRODZKA 31.

**! WIELKI WYBÓR!**

**BACZNOŚĆ,**

**CZYTELNICZKI**

**„BLUSZCZU“!**

za okazaniem niniejszego ogłoszenia

**ODSTĘPUJEMY 5 procent.**



## Przedstawienia dla dzieci

Dziecko w mieście, zwłaszcza w takim mieście jak Warszawa — ściśniętem, pozbawionem perspektyw o nielicznych i zaśmieconych miejskim tłumem ogrodach, skazane jest na wegetację wogóle, a w szczególności w czasach obecnych, w sprawie t. zw. „inteligencji” rodziny.

Poświęca mu się w najlepszym razie godzinkę konwencjonalnego spaceru — w czasie którego ciągnie je za rękę zniecierpliwiona opiekunka po tych beznadziejnie szarych i brzydkich ulicach. Resztę dnia — radzi sobie dziecko jak może: tuła się po kątach mieszkania. Jeśli starsi zorganizują mu zabawę — to chyba taką, gdzie obfite tupanie i pokrzykiwanie daje niewystarczające ujęcie wewnętrznemu napięciu śmiechu i wesołości.

Złe jest stanowczo coś złego z tem wychowaniem przedszkolnem i przedrebrowskiem naszych dzieci.

Tymczasem ten właśnie wiek — decyduje, o wielu wartościach przyszłego człowieka, których potem nie da się już tak łatwo zdobyć. W wieku tym główka dziecinna działa sprawnie i niechybnie, skojarzenia tworzą się z taką samą logiką, jak u osoby starszej; dziecko czuje głód, wielką potrzebę wiadomości: o ludziach, o zwierzętach, o przedmiotach, o zjawiskach, o świecie. Otoczenie miejskie nawet poza wolą wychowawcy spełnia swą rolę dając zdrową i jędrną atmosferę współżycia dziecka z przyrodą.

Dlatego miasta nasze będą dawały kontyngent ludzi o źle zrównoważonej psychice, o przeroście zdolności przetwórczych nad wartościami twórczymi.

Jest to troska wszystkich rozumnych wychowawców. Jak radzić? Organizmom słabym medycyna aplikuje odżywki, zawierające składniki, których danemu organizmowi brak; jakich odżywek należałoby szukać dla duszy dziecka.

Inicjatorzy „bajek”, których czwarty już cykl ujrzeliśmy w niedzielę ubiegłą w teatrze „Wodewil”, uważają, że taką odżywką będzie — pobudzenie fantazji dziecka.

„Na bajce się wychowałem i bajkę chciałbym nieść dzieciom”, mówi kierownik „bajek”

p. Iwanowski. „A wychowując dzieci wychować pragnęlibyśmy przyszłą publiczność”.

Poszliśmy się przyjrzyć, jak w istocie ten projekt się realizuje. I zobaczyliśmy — zupełnie jeszcze nie stężyły, rzekłbym — w stanie tworzenia program, pełen jeszcze cieniów i załamania, borykający się często nadaremnie z nalotem wielkomiejskiej szminki i maniery scenicznej. Do takich punktów programu w pierwszym rzędzie zaliczyć wypada produkcje p. Balcerkiewiczówny. Sama p. Balcerkiewiczówna, zbyt nienaturalna, zbyt dziecinna, zbyt piskliwym mówiąc głosem, swoim rzucaniem się po scenie przesłania sens tego o czem opowiada, a sens to również zbyt zakłany dla dziecinnego audytorjum. „Garbusek” Z. Dołęgi — dalibóg zbyt jest liryczny i pełen morału.

Panna Balcerkiewiczówna z przekonaniem konkluduje, że „można nie mieć talentu, ale trzeba mieć serce”, ale morał ten ślizga się poza świadomością „sali”.

Pono rodzicom morały i tendencje moralne strasznie się podobają i są to właśnie „numery dla rodziców”. Nie możemy jednak nigdy dosyć powtarzać: żadnych pomiarów, żadnych syntez; dawajcie fakty, mówcie językiem prostym o rzeczach nowych. Dziecko samo powiąże.

Czy następny „bajarz”, p. Maszyński, odpowiedział temu zadaniu? Odpowiedziałby, gdyby niezbyt groteskowy tekst bajeczki Makuszyńskiego o „Krawcu Niteczce”. Wdzięk jednak p. Maszyńskiego, ujmująca prostota i szlachetna szarża kryły wszystko i sala dzwoniła wybuchami dziecinnego śmiechu. B. dobra była p. Stanisława Umińska, jako potłuczona gwiazdka, która spadła z nieba, cóż, kiedy recytowała „bajkę z mlecznej drogi” Żywnowskiego, piękną w pomyśle, ale o tekturze zbyt literackim. Rumiane buziaki słuchały o jeziorze ludzkich łez, o tem jak mleczna droga stała się czarna, o tragicznych śmierciach w bezświetlne noce, słuchały i mrugały oczkami dosyć obojętnie. I całe szczęście. Potok spłynął. Została w świadomości świecąca gwiazdka z milutką buzią, która spada z nieba. Wrażenia aż nadto! Żeby zakończyć z programem mówionym i śpiewanym, wspomnieć jeszcze należy o p. Rapackim. Śpiewał

sobie śmieszne piosenki, nie wysilając się zbyt, co i jemu i słuchaczom poszło tylko na zdrowie.

Jeżeli idzie o artystyczne wrażenie, to wiele więcej dały ich — istotnie dobrze dobrana część koncertowa, taniec salonu i zbierane dzieci ze szkoły umuzyknlwienia p. Tarczanny Wysockiej. Natomiast popisy choreograficzne p. Pawliszczewy i Parnela milutko nawet pomyślanym „czarodziejskim śnie Basi”, wniosły ze sobą sztuczne tchnienia sceny. P. Pawliszczewa jest bezwzględnie tancerką wysokiej wartości, ale nie nadaje się do roli maleńkiej Kasi w dziecinny teatrzyku. Jest tu fałsz, który my czujemy, a dzieci nie — również silniej od nas.

Podobno w następne niedziele mówić będzie p. Frenkiel. Zapewnie siądzie sobie na krześle niby dobry dziadunio i opowie swoim małym słuchaczom parę prostych i nieskomplikowanych bajeczek.

Życzymy organizatorom, aby ich sympatyczne „Bajki w Wodewilu” stawały się właśnie coraz więcej bajkami.

Chętnie zgodzimy się na skreślenie moralów, niezbyt będziemy się gniewać, jeżeli nie będą one nurzać się w zbyt obfitym sosie lirycznym. Wdzięczni będziemy za uprząstwienie *pojęć*, coraz więcej *pojęć*, za dobrą muzykę, szlachetny taniec i za śmiech! — Jak najwięcej śmiechu! A że własna fantazja „publiczności” nadrobi i będzie budować całe pałace refleksji aż do następnej niedzieli — będziemy pewni.

## NA GWIAZDKĘ

książki dla dzieci i młodzieży  
ZUZANNY RABSKIEJ:

- Tajemnice Łazienek, wyd. 2-gie z ilustracjami B. Bartla, - - - - - cena Mk. 8640  
Trzy powiastki o harcerzach, z ilustr. Ż. Plewińskiej-Smidowiczowej - - - - - cena Mk. 1740  
Młodość w niewoli, z ilustracjami J. Grabowskiego - - - - - cena Mk. 3940  
też autorki przekład powieści L. Delarue-Mardrus: Cień starego dworu - - - - - cena Mk. 2160 (do nabycia we wszystkich księgarniach).

## OD REDAKCJI.

NASZE PREMJIUM MUZYCZNE. Pragnąc udostępnić Czytelnikom naszym możność nabycia pierwszorzędných utworów muzyki swojskiej i obcej, podajemy spis nut, które są do nabycia w administracji „Bluszczu”.

Cena pojedynczego zeszytu 1.000 mk., podwójnego (Nr. 7—8) 1.500 mk.

Tylko dla prenumeratorek „Bluszczu”.

Tylko dla prenumeratorek „Bluszczu”.

Obecna cena księgarska pojedynczego zeszytu wynosiłaby przeciętnie 4.000 mk., powójnego 6.000 mk.

### TREŚĆ ZESZYTÓW NOWOŚCI MUZYCZNYCH:

№ 1:

#### NA FORTEPIAN

- Chopin-Orefice. Wiazanka najpiękniejszych melodji z opery „Chopin”.  
Maliszewski W. Romans, (nagrodzony na konkursie im. ks. Konst. Lubomirskiego).  
Rzepko Wl. Kolęda „Nowy Rok nastaje” do śpiewu i melodje ludowe w łatwym układzie na fortepian.

№ 4:

- Różycki. Ludomir, op. 1 № 1. Serenada.  
" " op. 1 № 2. Nokturn. Nagrodzone na konkursie.  
Capellen G. Op. 26. Muzyka japońska. a) Hymn, piosenka żołnierska i taniec ludowy.

№ 5:

- Wojciechowska z Myszyńskich L. Krakowiak i Mazurek, nagrodzone na konkursie.  
Osmański W. Solenizant—Mazur, nagrodzony na konkursie.  
Orefice G. Wstęp do 4-go aktu op. „Chopin”.

№ 5: Rok 1903.

- Karłowicz M. „Nie płacz nademną”, piosenka na głos średni z tow. fortepienu.  
Lubomirski Konst. Romans na fortepian.  
Maliszewski W. Marzenie.  
Skrzydlewski J. Wspomnienie.  
Sokołowski M. Canzonetta.

№ 3: Rok 1904.

- Melcer H. Chór masek z op. „Marja” na fortepian.  
Maliszewski W. Melodja (nagrodzona na konkursie).  
Massenet J. Wyjątek z baletu „Cigale”,  
Moret E. Barkarola.  
Wethenhont N. Spleen.

№ 7—8: Rok 1911.

#### Zeszyt podwójny;

- Chopin Fr. Preludjum № 7. Polonez. A dur. Walc Fmoll i Marsz funebre, ze słowami: Łaszczyńskiego, Orwicza i K. Ujejskiego

## „Opieka nad dzieckiem“.

Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom w porozumieniu z Polskim Tow. Pedjatrycznym z początkiem roku 1923 przystępuje do wydawnictwa dwumiesięcznika „Opieka nad Dzieckiem“ pod redakcją docenta dr. med. Wł. Szenajcha i dr. med. M. Gromskiego. Warszawa, Jasna 11 3 piętro. Pismo uwzględniać będzie nast. tematy: ochrona macierzyństwa, opieka nad niemowlętami, opieka nad dziećmi i młodzieżą, opieka nad dzieckiem chorem, niedorozwinięciem, zaniedbanem i opuszczonym.

Nowej a tak ważnej placówce życzymy pomyślnego rozwoju.

### Treść N-ru 50.

Opowieść o biednym bogaczu i świętym żniwiarzu. — J. K. *Illakowicz* (wiersz). Treuga Dei—*Ad-a*. Joan. na Grudzińska.—*A. Kraushar*. Białe liście. — *J. Sosnkowski*. Gwiazdy i dolary—*M. H. Szpyrkówna*. Księga umarłych.—*W. Miłaszewska*. Pierwszy Prezydent. Co kupować dzieciom na gwiazdkę? — Książki na gwiazdkę. Skarb pracy oświatowej. Przedstawienia dla dzieci. Dodatek mód. Dodatek powieściowy. Rozbitki i Słone jezioro,

# !! NA GWIAZDKĘ !!

## SZANOWNE PANIE!

Chcąc zaangażować wszystkie Czytelniczki, na stałe klientki do naszej firmy postanowiliśmy do dnia 31 grudnia sprzedawać i wysyłać, towary znajdujące się w naszym składzie ze starych zasobów, po cenach konkurencyjnych „Taniej niż wszędzie“.

Różne WEŁNY na suknie od 12,000 Mkp za metr.

GABARDINY od 22.000 za metr.

PŁÓTNA od 2,500 za metr.

BOSTONY we wszystkich kolorach.

TRIKOTINA najlepszego wyrobu we wszystkich kolorach po 22,500 Mkp za metr.

FLANELE od 2,500 Mkp za metr. i dużo INNYCH TOWARÓW,

Na żądanie wysyłamy, bezpłatnie cennik wszystkich towarów znajdujących się na składzie.

Nasza dewiza, „DUŻY OBRÓT MAŁY ZYSK“

# WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA

Jasna № 18-20.

Telefon № 243-80.



## Maszyny do szycia znanej i dobroci „Kasprzyckiego“

Tanio — Hurtowo — Detalicznie  
Założono w 1880r. — Kredytem — Gotówką —

Skład fabryczny

Warszawa, Marszałkowska № 153. Telefon № 104-51.

Oddziały:

Częstochowa, Aleja 43. Lublin, Szpitalna 17. Kielce.

Zamawiać można listownie :: :: :: ::

:: :: Warsztaty reparacyjne — części — igły.

Pracownia sukien i okryć

## Eweliny Lewenglik

Elektoralna 3 m. 2. Tel. 407-42

POLECA NA SEZON BIEŻĄCY

::: NAJNOWSZE MODELE :::

PRACOWNIA POŃCZOCH,  
ZAKIETÓW DAMSKICH,  
UBRANEK  
TRYKOTOWYCH i wszelkich  
wyrobów sportowych,

## Antoni Szalkowski i S-ka

WARSZAWA,  
Chmielna № 22, róg Zgoda.



CHROŃ SWÓJ MAJATEK

## PRZEZ ZAŁOŻENIE INSTALACJI TIMOR

UBEZPIECZA SIĘ PRZECIW WŁAMANIOM: DRZWI, OKNA,  
ŚCIANY, SUFITY, PODŁOGI, KASY ŻELAZNE I T. D. I T. D.

PIERWSZORZĘDNE REFERENCJE!

PROSPEKTY, KOSZTORYSY WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE  
BEZPŁATNIE!

„TIMOR“ CENTRALA, WARSZAWA, FOKSAL 15-3, TEL. 160-40  
ODDZIAŁ W POZNANIU, CIESZKOWSKIEGO 7, TEL. 25-04.

!!! WŁAMYWACZE NIE PRÓŻNUJĄ!!!

## Warszawska Fabryka Kołder

na wacie, wełnie i puchu

skład pierzy, puchu, waty wełnianej i bawełnianej  
HURT i DETAL

## Jan Sierakowski

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT № 10, TEL. 308-76.

ŚWIĘTOKRZYSKA № 17, TEL. 288-88.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powie-  
rzonych materiałów, oraz przeróbki ze starych

::: ::: ::: kołder i waty. ::: ::: :::

Polska Centrala  
HANDLU NIĆMI

S. WEGENKO i S-ka

Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici  
Warszawa, Krucza 24  
telefony: Sklep 137-17, Kantor 266-14.

Poleca wyłącznie hurtowo:

nici, wełnę, bawełnę, jedwabie, kordonki D. M. C.

poleca wyłącznie hurtowo:

**Dr. M. TUCHENDLER**

b. lekarz polikliniki prof. LESSERA.

**Choroby skórne i kosmetyka.**

(włosów, brodawek)

Od 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Królewska 27, m. 1.

Telefon 14-27.

EFEKTOWNA KONFEKCJA  
UPRZEJMOŚĆ, PERFEKCJA  
GRZECZNOŚĆ DLA KLIENTA  
ENERGJA NIEPOJĘTA  
NIEZRÓWNAWE FASONY  
I TKANIN CUDNYCH FESTONY  
A CENNIK—NIE ZWIĘKSZONY.

„EUGENIA”

ELEKTORALNA 11

Skład trykotaży, pończoch i bielizny damskiej

**R. GINTER i H. RYBARSKA**

MARSZAŁKOWSKA Nr. 122.

TELEFON 24-91.

WYTWÓRNIA WYKWIŃNYCH  
TRYKOTAŻY



WARSAWA  
ELEKTORALNA 4

TEL: 508-84

EGZYSTUJĄCA OD 1842 ROKU.

Fabryka

wyrobów srebrnych i platerowanych

**Józef Fraget**

Warszawa, Elektoralna № 16.

odznaczona najwyższymi nagrodami za artystyczne wykonanie i grube srebrzenie.

DOSTAWCA DWORÓW ZAGRANICZNYCH

**poleca na „gwiazdkę“:**

łyżki, noże, widelce gładkie, stylowe,  
zastawy stołowe, koszyczki, żardiniery  
e. c. t.

Magazyny własne firmy JÓZEF FRAGET:

WARSAWA, Wierzbowa 8, Nalewki 16, Elektoralna 16,  
ŁÓDZ, Piotrkowska 99, POZNAŃ Mickiewicza 19.

Uwaga: Każdy przedmiot „FRAGETOWSKI“ oznaczony jest stemplem „FRAGET“.

# KSIĘGARNIE GEBETHNERA I WOLFFA

Warszawa—Sienkiewicza 9, Krakowskie - Przedm. 15. Kraków—Rynek 23.  
Lublin—Hotel Europejski. Łódź—Piotrkowska 87. Poznań—Fr. Ratajczaka 36.  
Wilno—Mickiewicza 6. Zakopane—Krupówki.

## polecają NA GWIAZDKĘ

### Książki dla dzieci i młodzieży.

AMICIS E. Serce. Książka dla chłopców. Przekład M. Konopnickiej. Karton. . . . .	Mk. 5.280
ANCZYC W. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników pośród dzikich ludów. Z ilustr. Karton. . . . .	5.280
— Przypadki Robinzона Kruzoa. Z ilustr. Wyd. 12. Karton. . . . .	6.000
ANDERSEN H. Baśnie, Z ilustr. Karton. . . . .	6.000
BARSCZEWSKI ST W osiem dni dookoła świata. Z ilustr. (Nowość). Brosz. Mk. 4.320. Karton. . . . .	6.000
BEECHER-STOWE. Chata wuja Toma. Z ilustr. Karton. . . . .	4,320
CORNISH J. P. Świat zwierząt. 2 tomy z 25 kolor. planszami i 1150 ilustr. w tekście. Brosz. . . . .	24.000
W ozdobnej oprawie. . . . .	84.000
GÓRSKA P. Sługi Boże. Z ilustr. Karton. . . . .	5.280
GRABOWSKI J. Jak Tomek Kowalczyk do nieba się dostał. Z ilustr. (Nowość)! . . . . .	
MAŃKOWSKA J. Jak się dzieci bawiły. Książeczka obrazkowa dla małych dzieci z autolitografiami M. Werten. (Nowość). . . . .	
NIEWIADOMSKA C. Odrodzona. Powieść dla młodzieży. (Nowość). . . . .	
OKOŁOWICZÓWNA ST. Robinzonek i inne powiastki dla małych dzieci. (Nowość). . . . .	
OR-OT. Baśń o szopce. Baśń u dramatyżowaną dla młodzieży. Z ilustr. Karton. . . . .	4.200
PRZYBOROWSKI W. Bitwa pod Raszynem. Z ilustr. Wyd. 5. Karton. . . . .	2.080
Toż samo bez ilustracji. . . . .	1.560
RABSKA Z. Młodość w niewoli. Z ilustr. Karton. . . . .	3.840
ROGOSZÓWNA Z. Dzieci pana majstra. Dla dzieci do lat 10-ciu. Z ilustr. Karton. . . . .	6.000
SŁOŃSKI E. Na progu Polski. Dla starszych dzieci. Z ilustr. Karton. . . . .	4.080
— Zatopione królestwo. Z ilustr. Karton. . . . .	6.000
— Prawdziwa wojna. Z ilustr. Karton. . . . .	3.600
SIENKIEWICZ H. Quo vadis. Wydanie dla młodzieży. Z ilustr. Karton. . . . .	6.000
ŚWIDERSKA E. Pamiętniki Neptuna. Z ilustr. Karton. . . . .	5.280
ŚWIT J. Podróże Guliwera. Z ilustr. Karton. . . . .	4.320
UMIŃSKI W. W puszczech Kanady. Przygody małego Australczyka. Z ilustr. Brosz Mk. 3.600 Karton. . . . .	5.040
— Na drugą planetę. Z ilustr. Brosz. Mk. 3.600 Karton. . . . .	5.040
— Synowie puszczy. Z ilustr. (Nowość). . . . .	
— W podobnych krainach. Z ilustr. (Nowość). . . . .	
— Zwycięzcy oceanu. Z ilustr. (Nowość). . . . .	

URBANOWSKA Z. Księżniczka. Z ilustracjami. Brosz. Mk. 4.200. Karton. . . . .	6.000
— Wszechmocni 2 tomy. . . . .	4.800
— Złoty pierścień. Dla młodszych dzieci. Z ilustr. (Nowość). . . . .	
VERNE J. Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi. Karton. . . . .	6.000
— Dzieci kapitana Granta. Karton. . . . .	6.720
— Podróż do środka ziemi . . . . .	2.400
— Wyspa tajemnicza. Z ilustr. 2 tomy. Karton. . . . .	6.000
ZALESKA J. M. Bajeczki prawdziwe. Z ilustr. 2 tomy Karton. . . . .	3.360
— Młody wygnaniec. Z ilustr. Wyd. 6. Karton. . . . .	5.040

### Książki dla dorosłych.

ALBUM JULJUSZA KOSSAKA. W oprawie. . . . .	54.000
ANTOLOGJA BAJKI POLSKIEJ . . . . .	3.000
CHŁĘDOWSKI K. Ostatni Wależjusz. Z ilustr. . . . .	30.000
DANTE. Boska komedia. W przekładzie E. Porębowicza. I Piekło i czyściec. II Raj . . . . .	2.400
FREDRO hr. AL. Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej. Z przedmową A. Grzymały-Siedleckiego. Wstępem zaopatrzył H. Mościcki. Z ilustr. Brosz. . . . .	24.000
Karton. . . . .	36.000
KWIATY RODZINNE Wybór poezyj. Brosz. . . . .	6.000
W opr. . . . .	12.000
LAM. ST. Stroje pań polskich. Z ilustr. Karton. . . . .	4.320
MOŚCICKI H. Pozgonna cześć dla Józefa. Z ilustr. (Nowość) . . . . .	5.000
Wydanie wytworne . . . . .	15.000
OR-OT Kronika mieszczańska Imc P. P. Barwinków, kupców krakowskich, peregrynacja do Ziemi Sw. r. 1548. Wyd. ozdobne w stylu druków XVII w. (Nowość) . . . . .	
— O Malchrze Gąsce, rajcy warszawskim. Wyd. ozdobne w stylu druków XVI w. (Nowość) . . . . .	19.200
REYMONI WŁ. ST. Chłopi. 4 tomy. . . . .	54.000
Na lepszym papierze w oprawie. . . . .	36.000
SZEKSPIR W. Dzieła w 12 tomach. . . . .	50.400
Na lepszym papierze. . . . .	
WEYSSENHOF J. Soból i panna. Cykl myśliwski z 85 barwami i czarnymi ilustr. . . . .	28.800
WIEŚ I MIASTECZKO. Materiały do architektury polskiej. Brosz. . . . .	19.200
W opr. . . . .	28.800
Na papierze kredowym Brosz. . . . .	28.800
W opr. . . . .	38.400
ZAN T. Triolety i wiersze miłosne. Z przedmową H. Mościckiego. (Wydrukowane na papierze czerpanym w 500 egz. (Nowość). . . . .	

(Do cen powyższych dolicza się 20% dodatku sortymentowego).

## OD WYDAWNICTWA

### Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie . . . . . Mk. 3000.—  
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 9000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 800.—  
Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszica (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

## CENY OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . .	90.000
$\frac{3}{4}$ „ . . . . .	65.000
$\frac{1}{2}$ „ . . . . .	45.000
$\frac{1}{3}$ „ . . . . .	30.000
$\frac{1}{4}$ „ . . . . .	25.000
$\frac{1}{8}$ „ . . . . .	15.000
$\frac{1}{16}$ „ . . . . .	10.000
$\frac{1}{32}$ „ . . . . .	6.000
W tekście o 50% drożej	
Art. rek $\frac{1}{2}$ . . . . .	75.000
„ „ 1 . . . . .	150.000